

Komnata przemian.

Po opuszczeniu szpitala, gdzie Tomasz Dorn dostał się raskutek wypadku samochodowego, który spowodował ciężki wstrząs mózgu i urazy, młody aktor zajął się przedewszystkiem poszukiwaniem odpowiedniego pokoju.

Skierowawszy się w spokojniejsze dzielnice, ujrzał na drzwiach wysokiej, skromnej kamienicy ogłoszenie, oznajmiające o pokoiu do wynajęcia na czwartym piętrze.

Położenie domu było odpowiednie dla niego. Otworzył ciężkie drzwi i znalazł się w półmroku klatki schodowej, której zapach przypominał mu kuchnię domu rodzicielskiego, bielizniarkę matki i cygara ojca.

Zwolna wszedł po czysto wyszorowanych schodach na czwarte piętro i stanął przed staromodnym dzwonkiem, którego rączkę, umocowaną na drucie, pociągnąć należy z całej siły, by maszynę jego wprawić w ruch.

Otworzyła mu miła starszka i pokazała mu pokój, z którego o tej porze otwierał się wspaniały widok krwawo zachodzącego słońca nad dachami domów. Meble były stare i starannie utrzymane. Tomasz Dorn zgodził się odrazu na zaproponowane mu warunki.

Zmęczony trudami tego pierwszego dnia po wyjściu ze szpitala, jeszcze przed zapadnięciem nocy położył się do szerokiego łóżka o pościeli, pachnącej zlekką lawendą i rozglądał się po kątach pokoju, w którym powoli zapadał mrok.

Dobroczynna cisza tego wysoko położonego pokoju ukołysała Tomasza. Zapadł odrazu w głęboki, ciężki sen.

Gdy obudził się, słońce stało już wysoko na niebie, złocąc posadzkę pokoju. Zerwał się z łóżka i ze zdumieniem spojrzał na jego pogniczone poduszki. Mocny sen rzadko nawiedzał go podczas choroby, a teraz odetchnął z ulgą, jak człowiek wyrwany z letargu.

Jeszcze napoty odurzony snem udał się do biura swego teatru, gdzie nie znalazł już zajęcia dla siebie w tym sezonie teatralnym. Otrzymał jednak zlecenie stawienia się wkrótce ponownie.

Z zamiarem spędzenia reszty pięknego dnia w parku miejskim włóczył się po ulicach, rozważając studia ról na następne tygodnie, gdy wtem zauważył, że zboczył z obranego kierunku i niespodziewanie stanął przed wysokim frontem domu, w którym obrał mieszkanie.

Wszedł po schodach do swego pokoju i zaledwie przekroczył jego próg, gdy odczuł znowu zmęczenie, wzrastające w miarę tego, jak przebywał tu dłużej. Wraz z tem zmęczeniem budziło się w nim uczucie beznadziejności, nieznanne mu dotąd i niczem nieumotywowane. Zaniepokojony temi wrażeniami, podszedł do okna i wychylając się z niego wgląd ulicy, spoglądał na wieżycę

kościółków, lśniące w słońcu nad płaskimi dachami.

Na takim beczynnem marzeniu spędził czas do wieczora. I wówczas znowu, śmiećtelnie znużony położył się do łóżka i zasnął twardym, ołowianym snem do następnego rana.

Obudził się z niejasnym, przykrem wrażeniem męczących widziadeł sennych.

Gospodyni przyniosła mu pocztę: jakieś nie nieznaczące druki.

— Czy spał pan dobrze, panie Dorn? — zapytała go trwożnie, coś sprzątając na umywami, odwrócona do niego tyłem.

— O, tak. Tak mocno, jak dawno nie spałem, — odpowiedział z wahaniem.

— Tak? No to mnie cieszy — rzekła i doznała wrażenia, że w tonie jej brzmi coś, jakby ulga. Instynktownie nadał jej słowom jakieś ukryte znaczenie, nie zdając sobie jednak sprawy z tego, co właściwie powiedzieć chciała.

Około wieczora odwiedził go dobry znajomy.

— Jakże ci się podoba mój pokój? — zapytał, śledząc bacznie wyraz jego twarzy.

— Owszem — dosyć — ale...

— Ale co? — zapytał Tomasz wzburzony.

— Ale doznaję tutaj jakiegoś ucisku, niewytłumaczonego uczucia... Zdaje się że w tym pokoju dręczyłyby mnie ciężkie sny.

Po wyjściu gościa Tomasza odwoływały demony samotności. Spoglądał przed siebie bezmyślnie, póki nie napadło go zmęczenie i nie otulił sen.

Mijały odtąd dni nieopisanie puste i jałowe, które przeciągały, jak pochód nieznamytnych twarzy. Miał wrażenie, że rozpoczynał grę jakiejś roli, opanowany przez nieznane moce.

Powoli zniechęcił się do tego pokoju i unikał go, lecz coś nieodparcie ciągnęło go tutaj zpowrotem tak, że wkońcu wyrzekł się wszelkiego towarzystwa i przesiadywał sam, zmuszony ku temu przemocą, z pod której uwolnić się nie mógł.

Czuł niejasno, że właśnie jego zawód aktora podtrzymywał tę obcą potęgę — że sztuka jego, zdolność odtwarzania cudzych przeżyć stała się dla niego fatalna. Począł nienawidzić swój zawód i oddał się niczem nie usprawiedliwionej rozpacz. Ogarnął go lęk przed samotnymi nocami, trzeszczącymi meblami i drżącymi promieniami księżyca. Z nadejściem nocy siadał w rogu kanapy, palił, przyglądał się pożółkłym miedziorutom na ścianie — i bał się. Niekiedy także zasypiał, choć bronił się przeciwko temu.

Pomimo tego wrażliwość jego była nadmierna, jak to bywa przy użyciu środków nasennych i odurzających. Nie tracił nigdy kontroli nad sobą, nawet w krótkim śnie. Od stanu tego znajdował wytchnienie tylko wówczas, gdy wyglądał oknem, nad słuchając tętna miejskiego.

Im częściej spoglądał w próżnię, tem bardziej zdawała mu się głęboka. Jednocześnie jednak kamienie przestały wydawać mu się twarde i groźne, ulica w jego oczach nabierała pozorów płynnego potoku.

Pewnego dnia obudził się po męczącym śnie. Lampa paliła się jasno, choć był dzień. Podejrzliwie rozglądał się po pokoju, jakby szukając śladów jakich przeżyć, o których zapomniał we śnie.

Dzień przeminał. Wyglądał oknem, zapatrzony w ulicę, póki asfalt w oczach jego nie przeistoczył się znowu w srebrną toń potoku. Następnie drewnianymi rękami podszedł do biurka i skreślił, co następuje:
23-go października 1927 r.

„Ukochana moja Germaine!

Teraz więc nadchodzi koniec. Srebrny potok pociąga i wabi. Żegnaj mi!

Twój Grzegorz“.

Tomasz spoglądał na obce pismo, obce imiona, datę bez sensu...

Kto to był Germaine? Kim był Grzegorz? Co stało się 23 października 1927 r.?... Ach, jakże mógł zapomnieć o tem: Grzegorzem był on sam — naturalnie! A Germaine to jego słodka ukochana... i coś pękło 23 października 1927 r... Tak, ale co?

Ach! tylko nie myśleć o tem!... Być wdzięcznym? — odejść!

Aktor Tomasz Dorn podszedł do okna — i skoczył do srebrnego potoku. Kobiety, które znalazły go nad ranem, słyszały jeszcze, jak szeptał:

— „Germaine!“ poczem skonał.

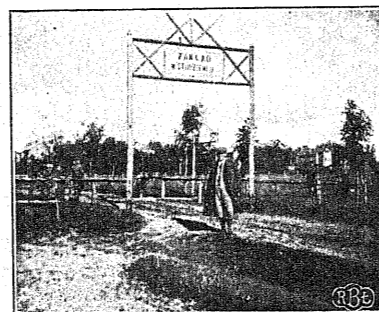
* * *

Dzienniki wieczorne dnia tego przyniosły wzmiankę:

„Z domu Nr. 41 przy ul. T...ej rzucił się dziś z okna w napadzie depresji duchowej artysta dramatyczny Tomasz Dorn. Przyczyną tego samobójstwa upatrywać należy prawdopodobnie w nieszczęśliwej miłości.“

Jest ciekawe, że z tego samego okna (jak dowiadujemy się po zamknięciu pisma) rzucił się już kiedyś z tych samych powodów d. 23.10-1927 r. młody dramaturg, Grzegorz Z.“

Tłum. L. M.



Zakłady wychowawczo - poprawcze w Stądzieńcu. Brama wjazdowa z ogrodzeniem terenu.



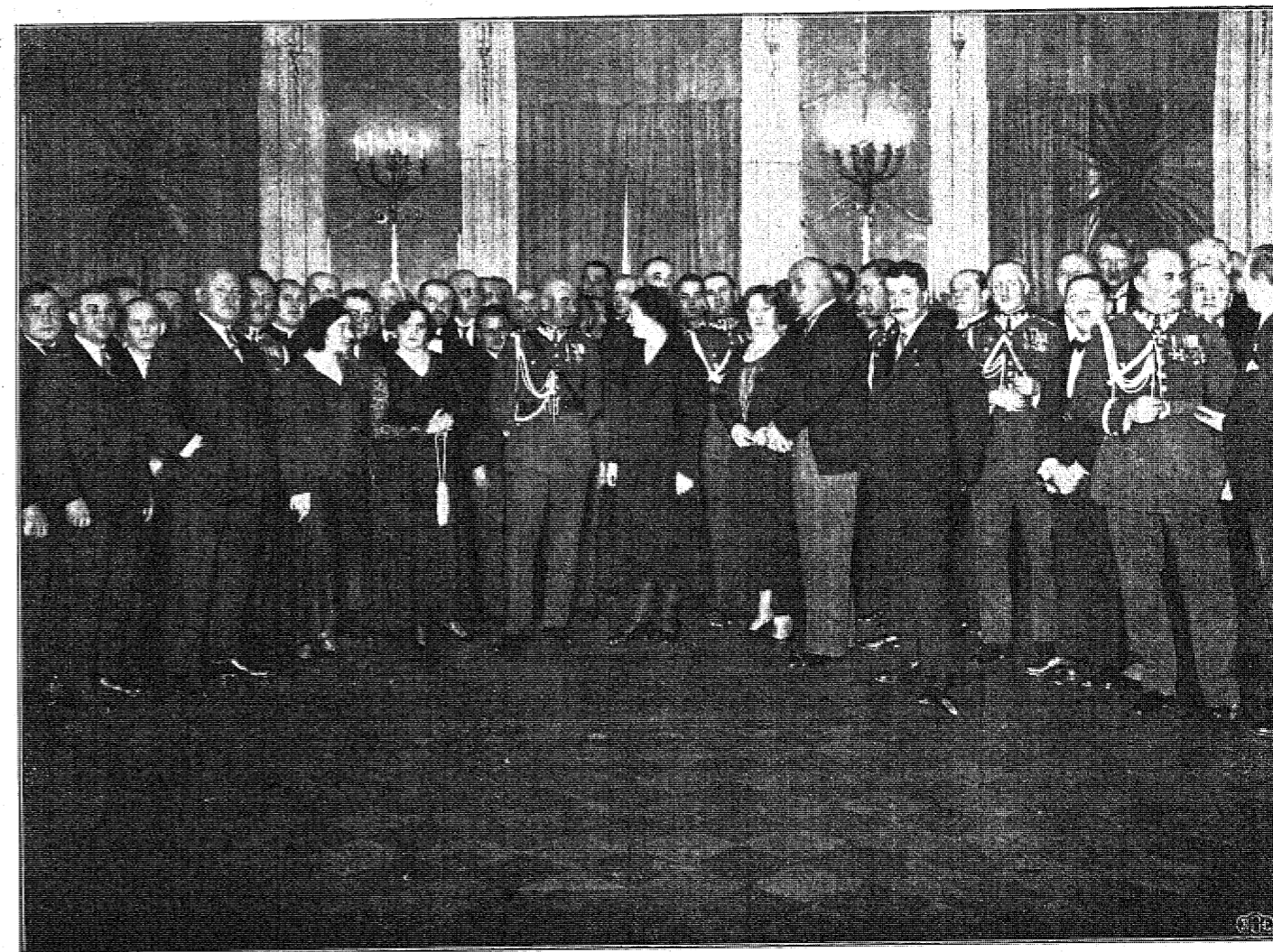
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Sobota, 1 listopada 1930 roku.

Nr. 45.

Święto Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Łodzi.



Legja Inwalidów Wojsk Polskich święciła dnia 26 października 1930 roku uroczystość, związaną z poświęceniem sztandaru, ufundowanego przez mieszkańców Łodzi. Gościem Legji był w dniu tym wybitny generał Rydz-Śmigły.

Ilustracja nasza przedstawia generała Rydza-Śmigłego na „czarnej kawie“ w sali reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego w otoczeniu pań i panów, wojewody Jaszczolita, dyr. Gregenowej, dyr. Więckowskiej, p. Knapkiej, adw. Biłyka, dyr. Oberfelda, gen. Olszyny-Wilczyńskiego, dr. Kmichowieckiego, gen. Małachowskiego, dyr. Gordowskiego, wice-wojewody Roźniackiego, dr. Tomaszewskiego, mec. Stypułkowskiego, starosty Rzewskiego i innych. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszej stronie ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty łam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurlera Łódzkiego“.

TEATRALJA.

Z teatrów warszawskich. — Shaw i krytycy. Zamiaty Reinhardta. — Drobiazgi z za kulis

Sezon zimowy w Warszawie wszedł już powiadzić można, w fazę stabilizacji, czego najlepszym dowodem „trwałość“ repertuaru poszczególnych teatrów. grających, jedną sztukę po kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy. Położenie teatrów warszawskich jest pod tym względem wybitnie uprzywilejowane w porównaniu ze scenami prowincjonalnymi, gdzie co dwa tygodnie (w najlepszym razie) trzeba dawać nową sztukę, wymagającą nieraz nietylko starannego przygotowania aktorskiego, lecz również wielkich nakładów wystawy, kostiumów i dekoracji. Przypomniały mi się w tej chwili czasy dyrekcji Kotarbińskiego w Krakowie, gdy dość często sztuka wytrzymywała aż — jedno przedstawienie, zaś trzy przedstawienia były normą przeciętną i świadczyły o „powodzeniu...“ Ale wracajmy do tematu! Tak więc w tym mocnym froncie repertuarowym, utrzymującym się niemal od początku sezonu czyni poważny wylom Teatr Polski, który zapowiada w najbliższej już przyszłości, po cieszącym się wciąż sukcesami „Szwajku“, wspaniały dramat Romaina Rolanda „Gra Miłości i Śmierci“ w przekładzie Adama Zagórskiego. Akcja sztuki rozgrywa się podczas szalejącego terrorewolucji francuskiej. Dramat ten uważany jest za najpiękniejszy z cyklu rewolucyjnych dramatów Rolanda. „Gra Miłości i Śmierci“ ukaże się w Warszawie w reżyserji Al. Węgierki, w dekoracjach K. Frycza z pp. Przybyłko - Potocka, Samborskim i Buszyńskim w rolach głównych

Niezmiernie popularny na obu półkulach G. B. Shaw udzielił niedawno nowego wywiadu, w którym m. in. wypowiedział szereg trochę złośliwych, ale trafnych i dowcipnych uwag na temat krytyków teatralnych, którzy Shaw'owi — w ciągu tego długiego życia — nieraz, oczywiście dali się we znaki. „Krytycy zarzucają panu, zwrócił się dziennikarz do autora „Cezara i Kleopatry“, że niektóre pańskie utwory sceniczne są zbyt długie, jak np. „Św. Joanna“ albo „Wielki kram“. — „Krytyków należy rozumieć — odpowiedział Shaw. — Ja ich doskonale rozumiem, ponieważ sam byłem krytykiem. Stosunek krytyki do sztuki jest wręcz odwrotny, niż stosunek widza. Dla krytyka teatralnego obecność na przedstawieniu jest ciężką pracą, pracą zawodową, dającą utrzymanie. Naturalnie jego dążeniem jest przeto, aby przedstawienie było możliwie najkrótsze, a sztuka najłatwiejsza. Nienawidzi on poważnej pracy myślowej przymusowe bywanie w teatrach zanudza go na śmierć; czuje on odrazę do długich sztuk dlatego, że spóźnił się do redakcji ze swym sprawozdaniem. Inaczej jest z widzem, który przychodzi do teatru po to, aby się rozerwać. I za to jeszcze płaci, płaci pieniądze. Widz kocha teatr, ucieka doń od swej domowej pustki i nudy. Jeśli myśli wówczas o autorze, to odczuwa niewątpliwie wdzięczność i głęboki podziw. Krytyk zaś widzi w nim znienawidzonego sprawcę“.

Zapewne sąd powyższy jest może nieco za surowy i nie względem wszystkich bez wyjątku krytyków sprawiedliwy. Nie jest znów tak beznadziejnie, by każdy krytyk nienawidził istotnie „poważną pracę myślową“. Ale naogół biorąc, jest w tych wyurzeniach Shaw'a duża doza słuszności, tem cenniejszej i bardziej zasługującej na uwagę, że... sam sędzia, t. j. Shaw, też był krytykiem, więc poniekąd mówi o sobie, gdy mówi o innych...

Wielka popularność Shaw'a, jak to w takich okolicznościach bywa, sprawiła, że wokół tego nazwiska namnożyło się bez liku różnych fałszywych legend i niedorzecznych plotek, ze względu na t. zw. sensację podsyconych i wyolbrzymianych przez najrozmaitszych dziennikarzy i wydawców. Aby położyć kres temu żerowaniu na cudzym a głośnym nazwisku, Bernard Shaw opracowuje autobiografię, która ma być wydana niezadługo w Toronto (Kanada). W biografji swej Shaw, jak zapowiada, ma zamiar obalić m. in. kursujące w swoim czasie pogłoski o czynionych mu rzekomo przez nieżyjącą już Izadorę Duncan propozycjach małżeńskich i ofertach na matkę dzieci — Shaw'a.

Na najbliższy doroczny festiwal w Salzburgu Max Reinhardt przygotowuje bardzo interesujący eksperyment teatralny. Będzie nim mianowicie wystawienie sztuki, raczej misterjum, p. t. „Zenodoksus“, napisanej w r. 1609 przez jezuitę, o Biedermann, Sztuka ta ocalała tylko w dwóch egzemplarzach, z których jeden znajduje się w Madrycie, a

drugi w Salzburgu. Treścią tej sztuki są dzieje żyjącego w Paryżu słynnego filantropa, który umiera, a następnie staje przed sądem Boga. Pod względem formy, a także i treści, „Zenodoksus“ podobny jest bardzo do wystawianego przez Reinhardta misterjum p. t. „Jedermann“. Dramat jezuitę opracowany został niedawno w języku niemieckim przez poetę Hofmannsthal'a, i w tej właśnie adaptacji ma go grać Reinhardt.

Jules Renard należy do znanych dzisiejszych kamedjopisarzy francuskich i sztuki jego cieszą się w Paryżu dużym powodzeniem. — Niedawno taki sukces właśnie zdobyła sobie sztuka Renarda p. t. „Chleb codzienny“. Oczywiście, nie wywołało to bynajmniej entuzjazmu wśród kolegów Renarda po piórze. Opowiadają, że jeden z nich, znany Piotr Veber, spotkawszy Renarda, zapytał z dość kwaśnym uśmiechem: „Na jak tam z „Chlebem codziennym“, czy jeszcze wciąż świeży?“ A na to dowcipny Renard: „Dziękuję, wszystko w porządku. Tylko martwi mnie, że żołądek pański nie może trawić „Chleba codziennego“. Radziłbym nie lekceważyć choroby i udać się jak najrychlejszy do doktora...“ Co na to dietum odpowiedział z kolei Veber — o tem kroniki milczą.

Grana w naszym Teatrze Kameralnym komedia Cammerlohra „Tempo ponad sto“, została — jak się dowiadujemy — nabyta przez jednego z przedsiębiorców teatralnych w Nowym Jorku, gdzie wkrótce ma być wystawiona.

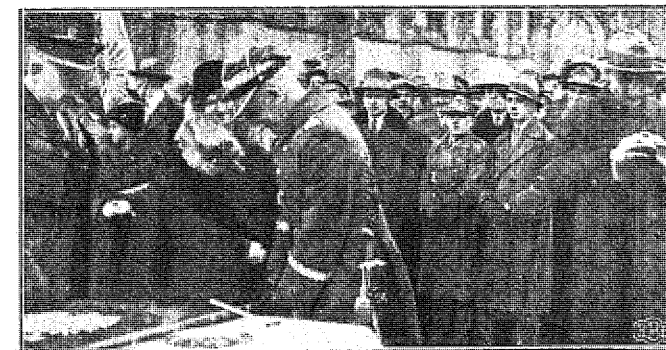
Delta.



Z madscentki „Manteuffla“. Pirry i Simons, wykonawcy ekscentrycznego duetu tanecznego.



Przybywającego do Łodzi gen. Rydza-Śmigłego witali przedstawiciele władz z p. wojewodą Jaszczółtem i gen. Małachowskim na czele. Dostojny gość, po odebraniu raportu wojskowego, przeszedł wzdłuż kompanji honorowej pułków stacjonowanych w Łodzi, poczem udał się do Grand Hotelu. Na zdjęciach widzimy gen. Rydza-Śmigłego przyjmującego raport.



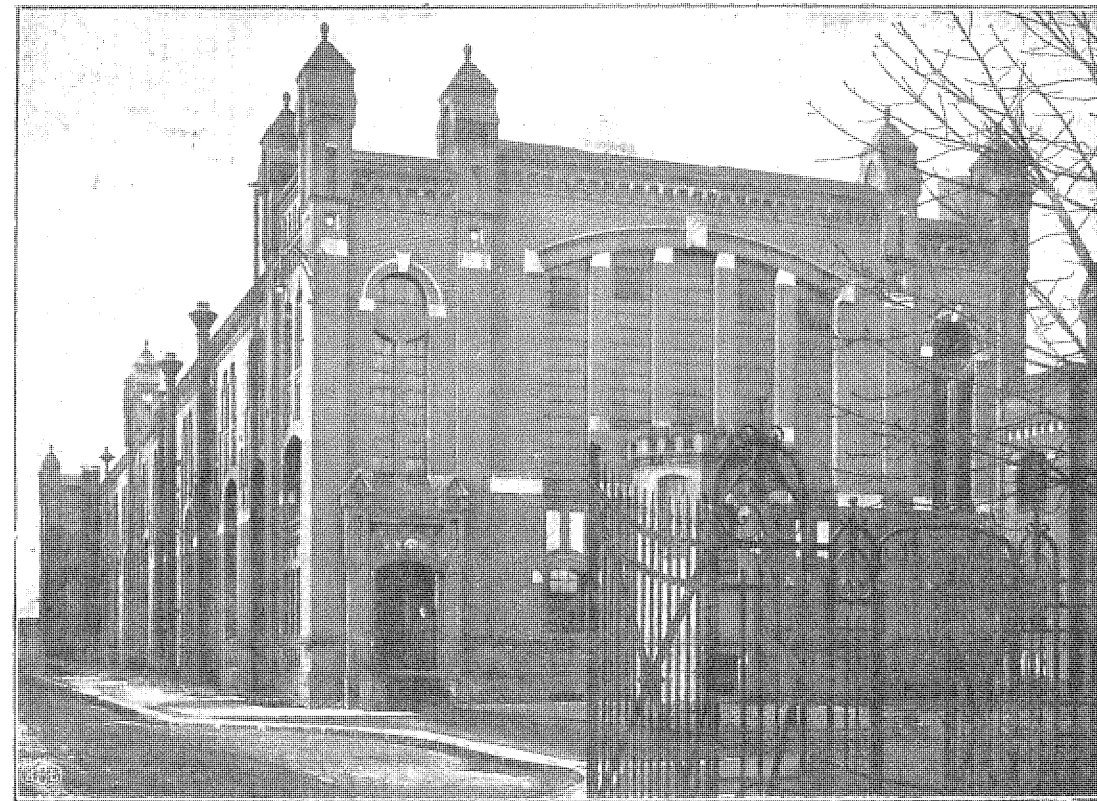
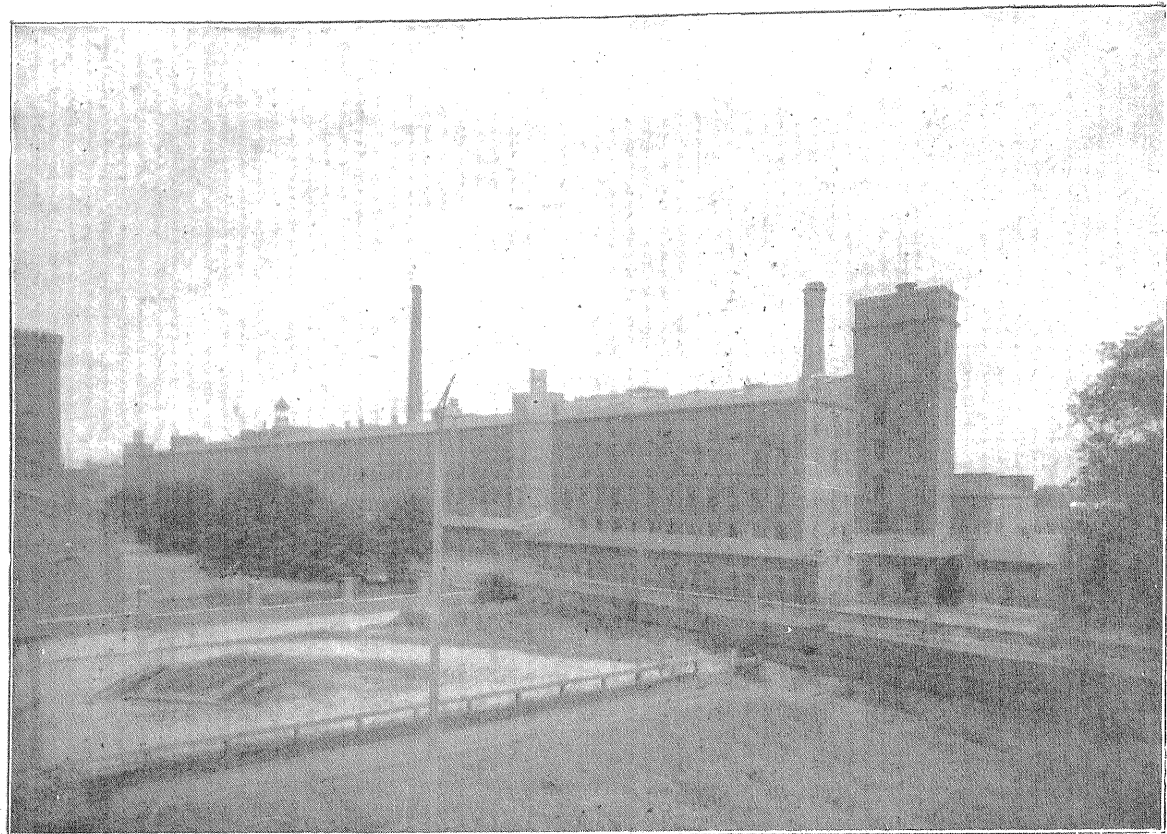
Po krótkim wypoczynku gen. Rydza-Śmigły udał się do katedry na uroczystą mszę św. celebrowaną przez J. E. ks. biskupa Tymienieckiego, który dokonał aktu poświęcenia sztandaru Legji. Od strony lewej wbijanie gwoździ przez gen. Rydza-Śmigłego i p. generałową Małachowską, na prawo — wręczenie sztandaru chorążemu Legji.



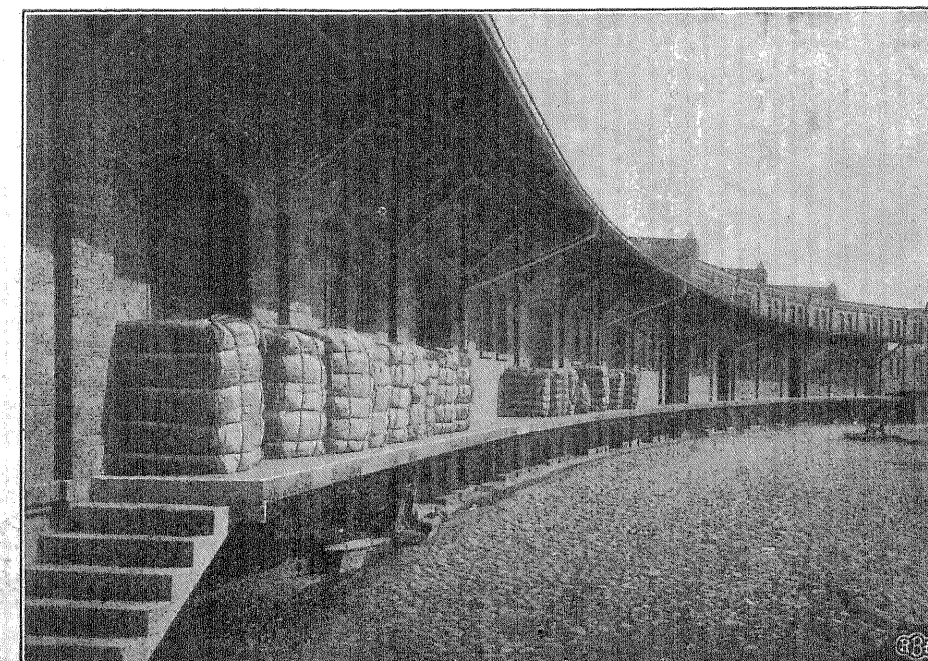
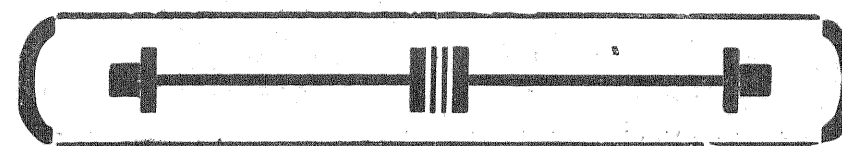
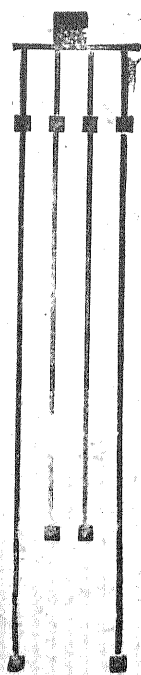
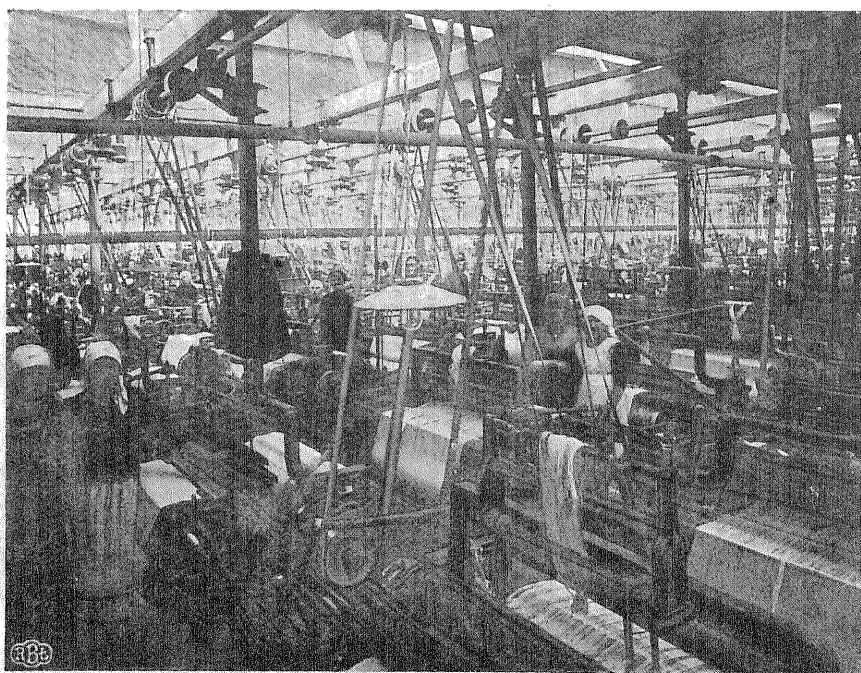
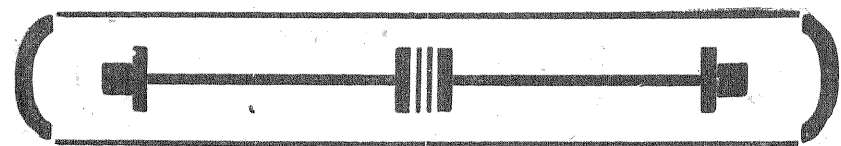
Po przemówieniu gen. Rydza-Śmigłego odbyła się defilada wojska, Legji Inwalidów, cechów i organizacji społecznych. Widzimy to na ilustracjach powyższych.



W imieniu Legji Inwalidów W. P. wygłosił przemówienie jeden z członków zarządu. Przed wymarszem z katedry Legja złożyła piękny wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza. Powyżej widzimy fragmenty z uroczystości inwalidzkich.



Na szczególną uwagę zasługuje rozmach życia gospodarczego Łodzi. W szarych murach zakładów przemysłowych, wielkich instytucji handlowych, toczy się olbrzymie kolisko, któremu rozpęd nadaje praca wielu tysięcy rąk. Niezliczone rzesze ludzi pracy o każdej porze dnia i nocy przy świetle lamp elektrycznych spełniają swe twarde obowiązki przy zawrotnym biegu warsztatów. Snuje się nieprzerwanym pasmem różnorodność produkcji, a stalowe wehikuły dzielą ją i nasycają rynki zbytu. Miliony rozlewnych świateł sztucznych reklam handlowych zwraca i przykuwa uwagę mieszkańców na produkt tej zbiorowej pracy miasta. Stukliwy kołowrotek rozsnuwa, przewleka i tka długą lecz barwną nić pomysłów na wzorzyste, wytworne i niepozabawione artyzmu dzieło umysłu i siły ludzkiej. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej do prawej potężny warsztat pracy, pod ciężarem której gną się w wysiłku tysiące ludzkich ramion, w środku główne wejście do urzędu pocztowego, precyzyjnego aparatu, łączącego miasto z innymi ośrodkami życia polskiego, na prawo zaś słońce Łodzi, elektrownia miasta, zaopatrująca jego zakłady w siłę pędną i światło.



Na betonie, stali i żelazie oparł się w Łodzi kolos życia wielkomiejskiego. Miljonem kół, kótek, śrub, tloków i rozszpiewanych transmisji fabrycznych porusza się on i pulsuje tętnem przyspieszonym. Precyzyjny organizm, kierowany ręką człowieka, posłuszny jego woli, tworzy prawdziwe cuda. Ciężka dłoń ludzka wprawia go w ruch, trzyma w karbach posłuszeństwa, pędzi biegiem zawrotnym i jednym naciskiem wstrzymuje rozhukanego Molocha. Wszystko, z czemkolwiek spotka się wzrok ludzki, nie stanowi mąrażu i złudzenia. Jest to realizm w całej swej okazałości uzewnętrzniiony i uplastyczniony w połyskującej stali. Od strony lewej widzimy kompleks precyzyjnych połączeń instalacji warsztatów fabrycznych łódzkiej zakłady przemysłowych, w środku gigantyczne dźwigi oraz wielkie składnice ekspedycji handlowych w Łodzi.



Nasza znakomita rodaczka. Pola Negri, przebywa obecnie stale w Paryżu.



Fragment z cyklu najnowszych przygód „Tarzana wśród małp”.



Znakomity aktor filmowy. John Gilbert, stworzył wspaniałą kreację w obrazie „Odkupienie”.



Świetny cowboy ekranu. Ken Maynard, w filmie p. t. „Człowiek bez nerwów”.



Scena z przeróbki filmowej głośnej powieści: Erica-Marji Remarque'a p. t. „Na Zachodzie bez zmian”.



Dzietwa w wieku przedszkolnym z zapałem garnie się do pracy i nauki, którą pobiera w t. zw. przedszkolach. Koło Rodziny Wojskowej posiada dobrze zorganizowane przedszkole, w murach którego przebywa liczna dziatwa. Na zdjęciu widzimy dziatwę w chwili zabaw i gier na wolnym powietrzu oraz fragment ćwiczeń gimnastycznych.



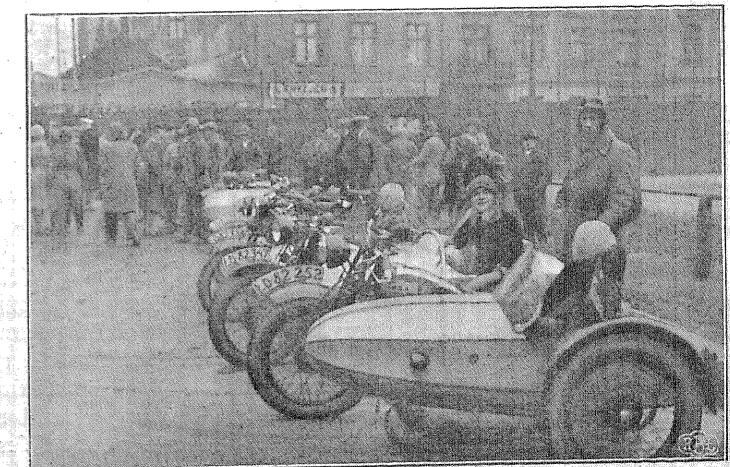
W ubiegłym tygodniu w Związkach Zawodowych „Praca Polska” nastąpiło poświęcenie sztandaru przy licznych udziałach delegacji Związków. Przybyli również przedstawiciele Zw. Górników ze swym sztandarem. Widzimy ich powyżej.



Na boisku W.K.S. rozegrały się zawody piłkarskie pomiędzy drużynami L.K.S. i Turystów o puchar „Kurjera Łódzkiego”, zakończone wynikiem 4 : 2 dla Turystów. Powyżej dwie walczące drużyny.



W dniu 26 ub. m. w Towarzystwie Farmaceutycznym odbyła się niepowtarzalna uroczystość uczczenia 50-letniej pracy zawodowej 4-ech magistrów farmacji, a mianowicie pp.: B. Głuchowski, A. Szymański, I. Tugenhöf i A. Potasza. Powyżej Jubilaci w otoczeniu uczestników uroczystości.



Ciekawą imprezą był radio-rajd, zorganizowany przez Tow. „Union”, przy czynnym udziale rozgłośni łódzkiej „Polskiego Radja”. Na zdjęciu uczestnicy radio-raidu na motocyklach.

